Nr. 168. Lwów. — Sobota dnia 25. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jakóba Ap. | Wschód słońca g. 4 m. 31 | Długość dnia g. 15 m. 6
Jutro: N. 9 po Św. An. M. P. M. | Zachód „ g. 7 m. 37 | Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Zastęp zdrajców sprawy uciśnionego ludu pomnożył się o jednego, o p. Clemenceau. Ktoby przypuszczał, że ten czerwony radykał, szukający ideału społecznego w anarchji zupełnej, a ideału człowieka wśród warstw najniższych; ten mąż stanu, którego środki polityczne zaczynały się na barykadach, a kończyły się na gilotynie; ten djalektyk, który uważał, że dynamit jest najlepszym argumentem do przekonania przeciwników; ten moralista, który był zdania, że każdy człowiek, mający całe obuwie i niepołatany surdut, jest niezawodnie skończonym łotrem; słowem ten benjaminek wszystkich robotników, rewolucjonistów i radykalistów, przyjdzie po kilku latach pracy przy politycznym warsztacie, po kilku latach studjów nie w gabinecie, skąd społeczeństwo wygląda jak utopja, ale na arenie parlamentarnej, gdzie na niego się patrzy jak na żywy organizm do przekonania, że koniec końców niepodobna dekretami i ustawami przerobić tego co wieki stworzyły, lecz że trzeba się liczyć z tradycją, bo ona żyje w sercach ludzkich i z psychologią, bo ona temi sercami kieruje.

Pojechał do Bordeaux i tam w sali Alhambra palnął do wyborców mowę, którą dzienniki radykalne uznały za epistołę kandydacką do teki ministra prezydenta. Oczywiście, niech nikt nie wyobraża sobie, że mowa ta była kwintessencją konserwatywnych zasad. P. Clemenceau daleko jeszcze do tego, bo zresztą brak mu odpowiedniego wykształcenia, a fantazja jego zanadto jest ubogą, aby mogła dorobić to, co zaniedbały uczynić polityczne studja. O społeczeństwie i o prawach jego życia i rozwoju ma on jeszcze bardzo powierzchowne poglądy; wielu rzeczy, jak np. religji lub rodziny, wprost nie rozumie, albo przypisuje im bardzo małe znaczenie; o potrzebie pewnej hierarchji w społeczeństwie dla łamania zbytnich wybujałości indywidualnych, nie ma także żadnego pojęcia; ale już przynajmniej wykształcił się o tyle, że pojmuje, iż np. w rozstrzyganiu kwestyj socjalnych niemożna przejść do porządku dziennego nad klasami posiadającemi, lecz obowiązkiem jest męża stanu mieć te klasy tak samo w swej pieczy jak i warstwy robotnicze.

Żeby jego dzisiejsze stanowisko dokładnie określić, musielibyśmy go przyrównać do członków naszego sejmowego klubu postępowego. W tem ciele prawodawczem siedziałby on pomiędzy nimi i nie odbijałby od nich wcale. Uważałby więc, że na wszystkie choroby kraju najlepszą receptą jest: zakładać szkoły, poznosić karczmy, powiększyć liczbę posłów z miast, wpływać na zmniejszenie, o ile się to da, budżetu wojskowego i wyznaniowego, a w rzeczach wielkiej polityki, to jest stosunku do innych prowincyj lub państw, stać na wygodnem stanowisku brzmiących frazesów. Do dynamitu lub barykad nie radziłby się wcale udawać; w najlepszym razie pozwoliłby sobie urządzić hałaśliwy fakelcug, małą utarczkę z policją lub powybijanie okien żydom.

Łatwo zrozumieć, że radykaliści francuscy, karmieni sztyletami lub dynamitem, a żądni krwi kapitalistów, nie mogą czuć admiracji dla takiego „ciepłego piwa". To też w ich obozie oburzenie na p. Clemenceau jest niesłychane. Rochefort nazywa go szambelanem *du pot de chambre*, a cała rewolucyjna prasa wydobywa z kołczana swego wszystkie ostre wyrazy, jakie pornografia zdołała wymyślić, i niemi postać jego szpikuje.

To przejście p. Clemenceau ze stanowiska skrajnego na stanowisko „ciepłego piwa", ma koniec końców tę wartość, że pozbawia obóz skrajny jednej z potężniejszych jego sił. A przykład jego może także i na innych oddziałać. Jeżeli zaś pójdzie on dalej tą drogą, na którą teraz wstąpił, to po pewnym czasie, w miarę zdobywanych doświadczeń, może dojść do stanowiska w istocie poważnego męża stanu. Do tego ma podwoje na oścież w swym umyśle otwarte, skoro w mowie w Bordeaux oświadczył, że uważa, iż stronnictwa konserwatywne tak samo są uprawnione i tak samo potrzebne społeczeństwu, jak stronnictwa postępowe. Dla radykalisty, który niedawno, zaledwie parę lat temu uważał, że dopóki się nie wyrznie całej burżuazji, dopóty „porządku" na świecie nie będzie, jest to w każdym razie wyznanie świadczące o wielkiem wytrzeźwieniu umysłu i o wielkiem uspokojeniu się namiętności.

Z Belgradu piszą:

„Rabusie i rozbójnicy od pewnego czasu tak się rozwielmożnili w Serbji, że rząd, widząc potrzebę wdrożenia bardzo energicznych środków ostrożności, kazał łupieskie bandy ścigać przez żandarmów i oddziały wojskowe. W niektórych okręgach pościgi zostały uwieńczone bardzo pomyślnym rezultatem. Schwytano około 50 rozbójników i wiele innej podejrzanej hołoty; mimo to powstają coraz nowe bandy i to tak liczne, że teraz nikt w Serbji nie może być pewny ani życia, ani mienia. Nad Dryną uwija się banda złożona z 40 ludzi, a teren w tej okolicy tak wiele nastręcza trudności wysłanym oddziałom wojska, że schwytać złoczyńców jest prawie rzeczą niemożebną. Niestety i ludność wiele winna nieszczęsnym stosunkom, gdyż sama u siebie przechowuje rabusiów, a nawet do nich przystępuje. Oczywiście, w ten sposób cała energja rządu i władz okręgowych spełza na niczem. Z początku mniemano, iż te bandy są stekiem cudzoziemskich zbiegów, a mianowicie, że rekrutują się z Bułgarji; o mylności tego zdania przekonano się aż nazbyt rychło. Ze smutkiem rząd skonstatował, iż rabusie są krajowcami i że, co najdziwniejsze, znajdują się w ich gronie nawet bardzo zamożni wieśniacy, którzy dla rozrywki wyruszają na wyprawy, dopuszczając się podczas nich niesłychanych okrucieństw. Banda naddryńska robi od czasu do czasu w mniejszych oddziałach wycieczki do Bośnji i Hercegowiny, aby się tam zaprowjantować. Te wycieczki dają potem powód do baśni o powstańczych dążnościach Bośniaków i Hercegowińczyków. Podobne bandy istnieją także w okręgu waljewojskim i urykaskim, jakoteż w pobliżu Budniku i Tymoku. Niektórzy sądzą, że wysełą je kolonja zbiegów serbskich osiadłych w Bułgarji, aby przysposobić teren dla radykałów. Natomiast w sferach decydujących panuje przekonanie, że są to zwykłe bandy rabusiów, którym przypisać można każdą zbrodnię, tylko nie tendencje polityczne. Banda Jowy, gospodarująca w lesie Mustafickim, zaatakowała przed kilku dniami dyliżans, aby się zaopatrzyć w „drobne." Zamach nietylko nie udał się, lecz schwycono jeszcze przy tej sposobności pewnego bogatego włościanina z Myśljenkowaczu (członka bandy), odebrano mu 200 dukatów, a następnie wraz z żoną powieszono na miejscu. Naczelnik Jowa z sześciu towarzyszami dostał się w tych dniach w ręce władzy. Wszyscy oni, nawet sam Jowa, są dość zamożnymi wieśniakami."

Monachijska *Allgemeine Ztg.* przynosi nam cenny artykuł o stosunkach w Stanach Zjednoczonych. Olbrzymiego tego artykułu podajemy dzisiaj część pierwszą tem chętniej, że wobec zupełnego braku materjałów europejskich, warto korzystać z pauzy i wyjrzeć poza granice Europy.

Rzeczony artykuł opiewa:

Mówić o upadku Stanów Zjednoczonych — wyda się pewnie niejednemu dziwnem. Wszak ta wielka republika, od kiedy obecnie żyjące pokolenie pamięta, ciągle i ciągle się powiększała, tak co do obszaru jak i ludności; uwolniła się od niewolnictwa jak od ciężkiego brzemienia, a mnóstwo wielkich jej miast, które prawie wszystkie podwajały w latach kilkunastu liczbę swych mieszkańców, przyozdobiło się wspaniałemi dziełami sztuki i przemysłu. Handel i rękodzieła, żegluga, przywóz i wywóz wzrastają z dniem każdym, królów kolejowych i milionerów naliczysz tuziny, a miliardy długu państwowego, który wojna domowa za sobą pociągnęła, stopniały przed wzrastającą siłą pieniężną, jak śnieg od promieni słonecznych. Tam błyszczy i jaśnieje wszystko i wszystko daje pole do żywienia najbogatszych i najbardziej różowych nadziei, a mało jest miejsc na ziemi, gdzieby tak wielkie niemal gwałtowne powodzenie biło już w oczy od razu z zewnątrz. Z zewnątrz! Robak siedzi w środku, stare rany się nie wygoiły, tylko wżarły się głębiej i głębiej.

Przejrzyjmy doświadczenia zebrane w ciągu połowy tego stulecia.

Przedewszystkiem jak się ma rzecz ze zdrowiem fizycznem? Liczba i zręczność lekarzy, szczególnie dentystów, wzrasta nadzwyczajnie, ale nie siła życiowa, ani też zdrowie ogólne. Klimat ze swemi nagłemi, rażącemi przeskokami nie poprawił się, a podwoiło się użycie alkoholu i niektórych podniecających środków. W żadnym kraju nie ma tyle słabowitych kobiet, tyle wynędzniałych, osłabionych mężczyzn, tyle ludzi, którzy w 50-ym roku życia kończą swój żywot. W miastach tracą kobiety, przeważnie już po drugim połogu, swą piękność i okrągłość form, a większa część mężczyzn waha się ciągle między tem lub innem cierpieniem cielesnem. Liczba silnych i zdrowych ludzi w stosunku do schorzałych zwiększa się z każdym dziesiątkiem lat.

Obyczaje publiczne i domowe stały się wprawdzie powierzchownie podobnemi do europejskich, w ogólności jednak się nie uszlachetniły. Więc jeżeli Amerykanin nie wstydzi się już teraz nosić wąsów i brody, a zapuszczenie zarostu nie uważa za objaw dzikości, to jednak jego kobiety spędzają tak jak dawniej co dzień po kilka godzin na bieganiu od sklepu do sklepu, tylko po to, aby się zachwycać widokiem nowych towarów, a on sam podobnie jak przedtem, kultywuje obrzydliwe żucie tytoniu i splu-wanie przez zęby śliny. Dawniej błyszczało wszystko w Ameryce od czystości; teraz widać u ludu coraz więcej zaniedbania i brudu w stroju i mieszkaniu.

Nierównie więcej powstaje teraz — głównie przez artystów niemieckich — obrazów i posągów w wielkich miastach, a może $^1/_{10}$ yankiesów postąpiła już tak daleko w muzyce, że potrafi odróżnić melodję kościelnego hymnu od walca. W ogólności jednak nie jest sztuka dla Amerykanina wzniosłą boginią, lecz raczej służebną dziewką, która dom ozdabia.

Uwagi godnym jest zwrot w literaturze. Poetów i pisarzy jest mnóstwo, dziennikarstwo kwitnie jak nigdzie zresztą, jednak nadarmo szukalibyśmy dziś poetów takich jak Cooper lub Longfellow, takich myślicieli, jak Ticknor i Emerson, takich historyków, jak Bancroft i Prescott, takich wreszcie prawników, jak Wheaton i Lieber. Wiedzy wprowadzają tam dość z Europy tak przybysze, jak i młodzi Amerykanie, którzy się uczyli w Niemczech i Paryżu; ale przeciska się ona przez gorące ich życie handlowe i gonitwę za zyskiem jak woda przez piasek. Nadzieje jakieśmy sobie roili o nowych potężnych objawach ludzkiego ducha, które miały wyjść z Ameryki, musiały się ograniczyć na jedno jedyne pole wynalazków technicznych, na którem długo jeszcze będą Amerykanie panowali wyłącznie jako śmiali i zręczni mistrze, którzy stary świat niejednokrotnie jeszcze zadziwią.

Jeżeli od tych objawów zwrócimy nasz wzrok do innych charakterystycznych właściwości Amerykanów, do ich młodzieńczej śmiałości zakrawającej nieraz na lekkomyślność, do ich energji, z jaką każdy, rozpychając się łokciami, toruje sobie drogę przez świat, do ich pomysłów, aby w walce o byt zagarnąć zysk dla siebie, do ich odwagi, która się nie cofa przed żadnem niebezpieczeństwem, do ich olbrzymiej dumy narodowej, która się karmi najdziwniejszemi przesądami, do ich patrjotyzmu i ducha jedności, które są gotowe do największych ofiar — to przyznać będziemy musieli, że żadna z tych cech jeszcze się nie osłabiła. Amerykanie są i pozostaną narodem młodzieńczym, pełnym najsilniejszych popędów narodowych, pełnym najśmielszych planów i pomysłów zdobywczych.

Atoli także ich mniej świetne przymioty nie zostały zmniejszone. Wspomnijmy tutaj tylko o niektórych, które stanowią rażącą sprzeczność z europejskim sposobem myślenia i działania.

W naturze Amerykanina tkwi coś chwiejnego, niestałego, koczowniczego. Nie łatwo zakorzeni się on w ziemi, na której się osiedlił, w zawodzie, który sobie obrał. Bez ustanku ogląda się, czy nie ma czego lepszego, a jeżeli się coś trafi, to w tej chwili pakuje swoje manatki i gotów jest do podróży.

Nieznane mu jest trwałe upodobanie w silnem spokojnem posiadaniu, w którem jedynie istnieć może trwała przyjaźń, udają się wysokie dzieła sztuki i nauki, w których jednem słowem polega podniosłość życia. Między narodami cywilizowanemi zdarza się coś podobnego tylko u Rosjan. Zmieni się to w nich chyba dopiero wtedy, gdy się zabiorą do wydobywania wszystkich skarbów jakie kryje ich ziemia w swem łonie.

Praca Amerykanów zna tylko jeden cel: zdobyć co prędzej dolora, bez względu na to w jaki sposób. Gospodarstwo rabunkowe to byłby właściwy wyraz dla nazwania tego systemu. Lasy dziewicze szeroko i daleko upadają pod cięciem siekiery a za niemi zostają tylko przestrzenie pełne brzydkich kłód i nędznych krzaków. Uprawą rabunkową jest także amerykańskie gospodarstwo: zbierając co roku plony, wydzierają ziemi jej siłę odżywczą, ale o wynagrodzenie ziemi zabranych u niej pierwiastków nikt nie myśli; to też urodzajność pól zmniejsza się z roku na rok.

Podobnie jak w krajobrazie, wyjąwszy niektóre miejsca, nie ma nigdzie żadnej wyniosłości, podobnie jak w wielkich miastach ulice są bez nazwy równie jak i domy a tylko odróżniają się od siebie liczbami, tak także jednostajnem przedstawia się człowiekowi wykształconemu po pewnym czasie amerykańskie towarzystwo. Dolar panuje nad niem: on jest tajemniczą siłą, ku której zwracają się wszystkie dusze, podobnie jak do magnesu.

Swoje panowanie objawia on to w tej, to w owej modzie. Obecnie uchodzi za rzecz szyku mieć cztery konie przed wspaniałą karocą. Kto może się przejeżdżać czwórką, może z dumą spoglądać z góry na resztę biedaków.

Mówić o ogólnej równości w Ameryce byłoby nierozsądnem; polega tam ona na tem, że kto stracił fortunę i wpadł w ubóstwo, wpadł tem samem w otchłań czarnej nocy i zupełnego zapomnienia. Niechaj ten, który stracił majątek, będzie najczcigodniejszym człowiekiem, to mimo to jego dawniejsi towarzysze nie znają go więcej, a jeżeli jego nazwisko przypadkiem ktoś wymówi, to wszyscy w milczeniu ruszą ramionami i przejdą co rychlej do innej rozmowy.

Najsmutniejszą jest nieuczciwość, do której doprowadza ta szalona gonitwa za dolarem. A pod tym względem jest niestety z każdym rokiem gorzej. Na żadnym miejscu kuli ziemskiej, jak daleko mieszkają ludy cywilizowane, nie znajdzie się razem tak wielka liczba zuchwałych i szczwanych łotrów, jak w Stanach Zjednoczonych. Język yankesów jest bogaty w wyrazy różnych gatunków tego narodu *rowdies* i *trampers* (szubrawców i hultajów). Tak to bywało zawsze. W kraju wolności, obok pięknych owoców, musiały pod jej promieniami dojrzewać także owoce obrzydliwe. Ale swoją drogą dość często się zdarzało, że z tych łotrów wyrabiali się potem znakomici pod każdym względem mężowie. Atoli teraz leży brud obyczajowy zarówno na wszystkich ulicach, zwłaszcza odkąd praca i zarobek klas niższych wiele się umniejszyły. Gdzie widziano przedtem w Ameryce żebraka? Teraz liczą w tym bogatym kraju liczbę robotników bez zatrudnienia na setki tysięcy, które nędza popycha do żebractwa i jeszcze gorszych rzeczy. Na jednego mordercę bogatej w morderstwa Anglji i Irlandji przypada w Stanach Zjednoczonych aż trzech morderców. Przyczyna obyczajowego upadku leży w zjawisku, które w dawnych wiekach spostrzegano tylko w niektórych gałęziach życia społecznego, które jednak teraz ogarnia całe już życie społeczne. Mamy tu na myśli zastraszający przyrost potęgi i niesumienności monopolistów. Banki, fabryki, kopalnie, koleje, żegluga, gałęzie wielkiego handlu, nawet wielka posiadłość przeszła powoli w ręce kilku miljonowych przedsiębiorców lub spółek, które są przyzwyczajone interesa prowadzić na wielką skalę i dla których setki tysięcy żywych robotników znaczy tyle, co cyfry na papierze. Spekulanci ci, operując olbrzymiemi kapitałami, działają podobnie jak martwe siły natury, które bez czucia tu rzucają o ziemię, tam podnoszą; w jednej krainie przynoszą błogosławieństwo, w innej nędzę. Nagłe obniżenie cen o 10, 20 lub nawet 30 procent nie jest niczem w Ameryce niezwykłem. Spółki starają się jedna pod drugą dołek wykopać, a w tym celu dopuszczają się nieraz najbezwstydniejszych oszustw.

Koleje puszczają w obieg fałszywe mapy, handlarze ziemi dziewiczej przedstawiają bagniste moczary jako urodzajną ziemię ogrodową, banki robią poruczonemi im pieniędzmi najzuchwalsze operacje. Kto kilka lat przebywa w tym ruchu, ten nie ma już dobrego pojęcia o tem, gdzie się kończy rzetelny handel, a poczyna się oszustwo; hałas interesów zdaje się przygłuszać sumienie. Bo i jakżeż możnaby sobie inaczej wytłumaczyć, że Europejczycy, którzy tam się osiedlają, po kilku latach sami wpędzają nowych przybyszów zamorskich w te różne matnie i zatracają zupełnie poczucie tego, co jest istotnie wielkie i godne?

Zapyta może czytelnik, jak rzeczy stoją z drugą stroną życia publicznego, z instytucjami państwowemi? Czy i tu widać upadek? Nie można zaprzeczyć, że zrazu, dzięki swej prostej organizacji państwowej, na zupełnym samorządzie opartej, a zarazem przez szalony swój rozkwit, oddziaływała Ameryka zbawiennie i bardzo silnie na Europę. Dziś jeszcze pokrzepiają nas życiorysy Waszyngtona, Franklina, Jeffersona, Quicy i obydwóch Adamsów. Byli to ludzie wielcy i rozumni, a żyli i walczyli w imię wielkich idei humanitarnych. Wówczas też czystym i wspaniałym był sztandar potężnego związku wolnych Stanów. A dzisiaj? Obryzgano go błotem, pokryto plamami!

Wprawdzie państwo jest dotąd jeszcze silne, ale to dla tego, że koniec końców jest to zawsze jeszcze dogodnem dla znacznej większości obywateli. Najlepiej można się było o sile państwa przekonać podczas ostatniej walki wyborczej. Dopóki ona trwała, wrzały i grały namiętności, jak gdyby wojna domowa była za drzwiami, atoli wybory odbyły się prawidłowo, a skoro ich wynik był ogłoszony, powróciło wszystko do spokoju. Jest to w każdym razie oznaką zdrowia, — jakkolwiek robak siedzi we środku.

Pięćdziesiąt parę lat temu rzekł sędzia Marcy w Senacie Stanów Zjednoczonych otwarcie: „Do zwycięzcy należą łupy!" Zwycięzcą jest zawsze stronnictwo, które przy wyborach bierze górę. Łupami są tysiące urzędów państwowych, z których partja zwycięzka wyrzuca dotychczasowych posiadaczy, aby módz wynagrodzić swych stronników dochodami z urzędów. Czyż można się dziwić, jeżeli partje chwytają się wszelkiego środka, jaki sobie można przedstawić, uczciwego czy nikczemnego, aby partją przeciwną pobić w walce i wydrzeć jej łupy? Pewien wysoko poważany prawnik w Stanach Zjednoczonych, który im poświęcił swe życie i wiedzę, pisał do pewnego senatora: „Czyż naprawdę to niepodobna ująć w formę ustawy tego twierdzenia, że wpływ rządu na wybory jest czynnością zbrodniczą? Tu w Nowym Jorku cierpimy bardzo

---

11)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Słysząc Adelę rozmawiającą z przyjaciółkami o niebezpieczeństwach i o cierpieniach macierzyństwa, dziwić się było można, że przy takich warunkach świat zdołał się zaludnić.

— Widzicie też, jaka wątła dziś ze mnie istota — dodawała żałośnie — jedno tchnienie może mnie rzucić o ziemię.

Była ona, ma się rozumieć, nadto wątłą, aby mogła karmić swoje dzieci, lub je pielęgnować, jak to czynią inne matki z taką rozkoszą. Pani Lanion przysłała jej mamkę, która wykarmiła książęcego potomka. Żadna wieśniaczka z okolicy nie była godną zaszczytu dawania swego mleka dziecku Adeli, które mogłoby z niem wyssać gminne jakie właściwości. Przysłana z Paryża mamka na panią wyglądała i bardzo z góry na wszystkich patrzyła w Pen Hoel, opowiadając ciągle służbie o przedmieściu św. Germana, które zdawało się być dla niej całym Paryżem. Rajmund Caradec widział porządek swego domu zupełnie zmieniony i wydatki zwiększone w dwójnasób, skutkiem coraz nowszych wymagań żony w kierunku elegancji — ale nie użalał się na to wcale.

Ubóstwiał w Adeli przymioty, czyniące ją w niczem niepodobną do kobiety, od której został zdradzony. Zgadzał się na tryb życia, jaki mu wytworzyła; pobłażliwy był dla jej chorobliwych przywidzeń i dziwactw; dzieci zaś z niej urodzone kochał całem sercem; słowem, nie było mu nic do zarzucenia pod żadnym względem, z wyjątkiem zaniedbania, w jakiem pozostawiał swego starszego syna.

Nadeszła pora, w której Sebastjan uczuł całą gorycz swej doli. Swobodne życie wśród lasów lub na wybrzeżu, wśród niewykształconych ale poczciwych ludzi, którzy go ubóstwiali, miało wprawdzie ten sam powab dla niego; nie pragnął bynajmniej siadywać wystrojony w salonie, czytając jaką powieść lub słuchając rzadkich teraz dźwięków arfy pani Caradec. Słowem, nie tęsknił wcale za zbytkiem i wytwornościami, do jakich mógł mieć prawo syn człowieka zamożnego. Ale miłości ojca brakło mu coraz bardziej. Pragnął gorąco należnego sobie miejsca przy jego boku i zapytywał siebie z goryczą, jaka też w nim wina mogła usprawiedliwiać pogardę, która go dotykała.

Miał on także w sobie dumę rodową, a ta ciężko obrażoną była niezasłużoną krzywdą, jakiej doznawał. Zasługiwać się ani też pochlebiać nie umiał. Czekał tedy w chmurnem milczeniu dnia, w którymby się jego ojciec zbudził do poczucia niesprawiedliwości swej względem syna i z własnej woli postarał się o jej naprawienie.

Podczas gdy w tem posępnem usposobieniu Sebastjan wyglądał w przyszłości zmiany na lepsze, w którą jednakże coraz mniej wierzył, wypadła katastrofa, która zniweczyła ostatnie jego nadzieje, czyniąc już wszelkie zbliżenie pomiędzy ojcem i synem niemożliwem.

Dzieci Adeli, z których jedno miało cztery lata, drugie trzy, kochały nadzwyczajnie swego starszego brata. Było to najdotkliwszą przykrością i wiecznem udręczeniem ich matki, ale nic na to poradzić nie mogła, że jej synowie mieli więcej przywiązania do Sebastjana, niż do niej. Napróżno stroiła ich w aksamitne sukienki i sadzała na miękkim dywanie, dając im do zabawy litery z kości słoniowej; zanim się obejrzała, dzieciaki skorzystawszy z pierwszej sposobności, biegły do stajni i wracały stamtąd z powalanemi rękami i z podartemi kołnierzami koronkowemi. Na nic się nie przydały trwogi i wyrzekania matki, chłopaki nauczyli się niewiedzieć kiedy jeździć oklep na kucyku, i największą ich uciechą było wymykać się z domu do Sebastjana, który ich najlepiej umiał podtrzymywać na koniu, albo też podsadzać na drzewo, gdy się na nie wdrapać chcieli po owoc. Wiecznie chora matka rzadko kiedy wychodziła z sypialni przed południem, a przeszedłszy stamtąd do salonu, nie ruszała się znowu do nocy z szezląga, na którym leżała. Bona sprowadzona z Paryża, nadto była wielką panią, aby się trudziła chodzeniem za dziećmi, które mając przez to zupełną swobodę, korzystały z niej dla spędzania jak najwięcej czasu z Sebastjanem, nadzwyczaj też do nich przywiązanym. Wymyślał on dla nich coraz nowe rozrywki; mając wrodzone uzdolnienie do wszelkich robót mechanicznych, robił im wędki i pułapki wszelkiego rodzaju, chodził z nimi na połów ryb, z którego wracali z napełnionymi koszykami, w przekonaniu, że ów łup zdobyli własnym przemysłem. Chłopaki trzymali się go o ile tylko mogli, największą ich rozkoszą było przypatrywać się jego pracy, gdy budował dla nich domki, robił z drzewa różne rolnicze narzędzia, lub też sporządzał klatki dla ptaków, które razem łapali w pułapki i sidła jego pomysłu. Zręczność Sebastjana w robotach tego rodzaju, nie w samych tylko braciszkach jego budziła podziw. Zachwycali się nią wieśniacy i służba zamkowa. Przyszło do tego, że budował wiatraczek dla gospodarza ze wsi Pen Hoel, i pokazało się, że robota nie pozostawia nic do życzenia, a zboże miele się wybornie. Arcydzieło owo zjednało młodemu budowniczemu nadzwyczajny rozgłos w okolicy; wieść o nim doszła nawet do hrabiego, który teraz słyszał pochwały syna od każdego wieśniaka, z którym raczył rozmawiać, co się jednak nie często zdarzało tak wyniosłemu jak on człowiekowi.

Pani Caradec nie przestawała ubolewać nad opłakanym wpływem, jaki brat przyrodni wywierał nad jej synami. Przewidywała, że z czasem będą tak samo wyglądali, jak on, nieokrzesani, że się staną raczej do parobków podobni, niż do potomków szlachetnego rodu.

— Tak mało widujesz Sebastjana, że nie wiem, skąd możesz mieć wyobrażenie, jak on wygląda i jakie ma obejście—odrzekł jej mąż pewnego razu.

Na te okrutne słowa, Adela odpowiedziała potokiem łez i osunęła się nawpół zemdlona na poduszki, któremi była obłożona. Istota, tak jak ona wrażliwa, nie mogła znieść ani jednego szorstkiego wyrazu od kogokolwiek, chociaż jej samej wolno było powiedzieć każdemu, co się jej spodobało. Od jednego słowa, od jednego spojrzenia niemoc ją ogarniała, tak jak bywa z wątłym kwiatkiem, który więdnie i zamiera od lada silniejszego powiewu.

Rajmund sam, nieznający w niczem udawania, wiecznie dawał się oszukiwać tym drobnym kłamstwom i zawsze gotów był żonę przepraszać, ilekroć mniej łagodnie odezwał się do niej. Słaba ta i samolubna kobieta posiadała nad nim władzę nieograniczoną. Jakbądź sumienie mu powiadało, że nie obchodzi się jak należy ze starszym synem, że z obu stron mogą tu być winy, wystarczało kilku łez, lub rozżalonego spojrzenia ładnej i młodej żony, na powstrzymanie go od wszelkich uwag w tym przedmiocie.

— Nie jesteś zawsze w domu, nie wszystko możesz widzieć — mówiła nieraz znacząco, więc też na mocy tych niewyraźnych napomknień, Rajmund poczynał wierzyć, że Sebastjan bywa gburowatym w obejściu z macochą podczas jego nieobecności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiele od tych kontrybucyj*), które zmuszony jest płacić każdy urzędnik komory cłowej, każdy pocztowy lub zatrudniony w warsztatach skarbowych. Wiem, jak to jest trudno przeszkodzić temu — tak samo jak trudno przeszkodzić fałszywym dokumentom naturalizacji, ale czyż nic nie można uczynić? I czy już to samo nie będzie zyskiem, jeżeli społeczeństwo zmusi swych ustawodawców, aby karali zbrodnie.

„Położenie egzekutywy, która powierzonej jej władzy i pieniędzy używa przeciw wolnemu manifestowaniu się opinji publicznej, jest monstrualnością, a wobec konstytucji, w której wszystko zależy od wyborów, jest nawet aktem zdrady stanu. Tak mnie się zdaje... Dla czego nie odbierają od każdego urzędnika przysięgi, że nie zezwoli nigdy na to, aby z jego pensji lub majątku prywatnego wprost lub pośrednio brano cośkolwiek na cele wyborcze?“

To pisał Lieber przed 20 laty, od tego czasu wybory, które są walką o dolary stały się o wiele gorszymi.

Niejednemu się pewnie zrobiło nieprzyjemnie, kiedy czytał podczas ostatnich wyborów, jakie łotrowstwa zarzucano jednemu i drugiemu kandydatowi do krzesła prezydjalnego zupełnie publicznie, że np. uwiódł kilka wdów, a pomimo, że była przy całkiem zdrowych zmysłach, zamknął ją potem w zakładzie obłąkanych, aby całą sprawę zatuszować. A czy to nie pasuje dokładnie do zdania, że „do zwycięzcy należą łupy“, jeżeli urzędnicy pocztowi, aby sobie wynagrodzić trudy i koszta wyborów, każą rządowi płacić sobie za takie linje pocztowe, które tylko na papierze istnieją?

Badaczowi europejskiemu daje się w Stanach Zjednoczonych po kilku miesiącach uczuwać jakieś niemiłe uczucie pewnej próżni. Dwie rzeczy, które u ludów europejskich same się przez się rozumieją, znajduje on tutaj tylko słabo reprezentowane. Braknie tu przedewszystkiem zupełnie wszelkiej moralności publicznej. Można wprawdzie zarzucić wszędzie na religję i przyzwoitość, ale nie na szeroką, silną, obyczajową podstawę towarzystwa, która polega na ogólnem i równem poczuciu słuszności i niesłuszności. Przy ogólnej gonitwie za pieniędzmi, która drwi sobie z wszelkich skrupułów, powstaje jeszcze inna luka — blednieje i znika idealne tło życia.

Wprawdzie i w Ameryce są cele wyższe, do koła których grupuje się jednakowo myślący ludzie; cele te są także dostępne Yankesowi, jakkolwiek jego dusza jest zresztą tak twarda i sucha, jak skóra spalona namiętnością. Takie cele widzi on w przeprowadzeniu pewnych zasad w prawie międzynarodowem, w handlu i przemyśle, w wstrzymywaniu się od piwa i wódki, w pewnych instytucjach kościelnych i państwowych. Do tego zapalają się Yankesi, atoli nie są to żadne takie ideały, któreby dążeniu ducha nadały jakiś wyższy charakter, stworzyły wzniosłe tło niezmierzonej szerokości. Także religja Yankesów, jakkolwiek nieocenione są jej zasługi około państwa, nie daje ich życiu tej tajemniczej siły, z której głębi ciągle i ciągle kiełkują szlachetne popędy. Religja amerykańska jest sucha, bo jest przedewszystkiem praktyczna. Dość się przypatrzeć jak nędzne i liche są budynki kościelne, z wyjątkiem może kilku w większych miastach — i jak rażąca zachodzi różnica w tym względzie między Amerykanami a narodami chrześcijańskiemi Europy, u których pierwszą i najwspanialszą budowlą jest zawsze Kościół.

Korespondencje.

Kraków dnia 22. lipca.

(§) Wycieczka więc polska na wystawę krajową węgierską, wyznaczona na 5. września i wziąć w niej mają udział niektórzy członkowie Rady miejskiej lwowskiej i krakowskiej, nie mówiąc już o obywatelach z kraju. Nie wiem, czy termin wycieczki będzie dogodny dla rolników naszych, bo dla nich wystawa inwentarzy jest najważniejsza, a nie pomnę w tej chwili, czy wystawa inwentarzy, która według ogólnego programu podzielona jak i wystawy innych przedmiotów, ograniczoną jest tylko do pewnego czasu, przypada na pierwsze dni września; sądzę, że w tej mierze komitet lwowski, od którego wyszła inicjatywa co do terminu, porozumiał się z Towarzystwem gospodarczem. W każdym razie wycieczka, skoro raz została postanowioną, powinna być wykonana licznie i poważnie, powinna mieć na celu korzyści praktyczne, zawodowe i polityczne, to jest oznakę do jakiej wzajemności, szacunku i przyjaźni ludów Monarchji wyrabia dzisiejszy system rządowy.

Wycieczka czeska zepsuła grubo humor naszym najserdeczniejszym, a „*schärfere Tonart*“ miała pierwszą sposobność i skorzystała też z niej do zbytku, by skompromitować lewicę i wykazać, po raz już niewiadomo który, gdzie właściwie nasze liberały niemieckie grawitują ze swojemi ideami.

*) To jest opłata za posady.

Dla nas Polaków wycieczka do Węgier jest tem pożyteczniejszą, że stosunki tamtejsze ekonomiczne są identyczne z naszemi. Lemiesz węgierski podobnie jak polski u nas, stanowi tam główną siłę gospodarstwa narodowego, a produkcja rolna podobnie tam, jak i u nas spotkała się z konkurencją zamorską i zakrajową i rzeczy doszły do niebezpiecznego dla stosunków krajowych przesilenia. Utrzymanie łączności, a choćby ewidencji stosunków węgierskich na przyszłość i porównywanie z naszemi, ochroniłoby nas i zapobiegło nie jednej stracie materjalnej.

Pomimo, że członkowie Rady miejskiej krakowskiej przyjęli termin 5. września przez Radę miejską lwowską ustanowiony, nie ulega kwestji, że ustanowienie dalszego programu będzie rzeczą wspólnej poprzednio wymiany myśli, tak, iżby wycieczka nasza krajowa miała wszelkie cechy świadomości poważnego czynu, na który zwrócona będzie uwaga nietylko naszych i nietylko węgierskich kół towarzyskich.

Podobnie jak wasze pismo przyszło i *Czasowi* stoczyć polemikę. O co? oto że na mocy układu zawartego z ministerjum handlu podobnie jak wasze pismo będzie mógł lepiej obsługiwać swoich czytelników mając do dyspozycji „własny drut telegraficzny“ to znaczy — bo to trzeba dzisiaj tłómaczyć — mając na jedną godzinę dziennie stale wydzierżawiony od rządu jeden drut telegraficzny dla prywatnego swego użytku. Takim drutem można za godzinę zapełnić trzecią część dziennika wiadomościami najnowszemi z całego świata, zbierającemi się w Wiedniu i tak też robi *Czas*, obfitując od trzech dni podobnie jak wasze pismo w bogate telegramy. Gdy to rzecz kosztowna, a więc nie każdemu dziennikowi dana, *inde ira* a gniew posunął się do tego stopnia, że profanom kazano udać się do redakcji *Czasu*, by się przekonali osobiście, że tam niema żadnego drutu własnego przyczepionego do redakcji *Czasu*, że więc nieprawda, jakoby *Czas* miał jakiś własny drut z Wiednia. I przekonali się profani osobiście, że tak jest istotnie. Drut nie jest zaczepiony a że *Czas* mimo to ma co dnia telegramy bogate i oryginalne, to profan na to nie patrzy, bo nie czyta, dla niego wystarcza to co napisane w trombdatrycznym koranie. Śmiech więc bierze patrząc na te ofiary krzykactwa, które to tylko są jednak „mądre“, że żadnego w ogóle pisma nie prenumerują, lecz czytują w knajpce, w kawiarni, w cukierni lub u sąsiada utrzymującego t. z. ajencję dzienników. Nie czytają przeto i czasem tak dzienniki, że nie dostaniesz u niego wieczorem żadnego egzemplarza ani nazajutrz. I płynie potem polityka brukowa, chwytana dorywczo — ukradkiem, wydaje się sądy o ludziach i działaniach tem ostrzejsze im więcej się wypiło kufelków i dłużej trzymało dziennik przewrotny w ręce, bo poważny to nudny, nie daje humoru do dalszego rozumowania i dalszych kieliszków i kufli. Takich czytelników *scilicet* „prenumeratorów“ ma czytelnik niepełka prasa „na niewłasnym drucie“ pisząca, a ztąd też ciągła jej dekadencja, co *Czas* bardzo dowcipnie wykazał na *Nowej Reformie*.

Wiedeń 22. lipca.

(X) Zdaje się, że ostatecznie tak się rzeczy ułożą, jak wam to wczoraj telegrafowałem. Ażeby nowy klub Lienbachera z programem i charakterem zbyt krajnym nie przyszedł do skutku, wtenczas są pewne różnice w klubie Lichtensteina. Jedno byłoby tylko do życzenia, ażeby Lienbachery i Zallingery do niego nie wstąpili, ale pozostali dzikimi. Klub Lichtensteina deklarował się wyraźnie według *Gratzer Volkszeitung* jako katolicki, ale nie wyłączny, niezaczepny. Ma on obstawać przy przywróceniu szkół wyznaniowych. Jest to sprawa zasadnicza, a jako taka wymaga zmian w ustawach zasadniczych, więc dwóch trzecich części głosów. Tem samem nie jest w mocy ani rządu, ani parlamentu, ale może przecie stać na porządku dziennym i należy właściwie do propagandy. Organ ks. Liechtensteina prowadzi też do rozmyślań, że klubu rzeczą będzie rozważanie, czy i kiedy z zasadniczemi żądaniami będzie mógł wystąpić.

Udział podobnych austrjackich związków gimnastycznych w Dreznie nadał temu zjazdowi wyraźne znamię manifestacji wstydliwie antiaustrjackiej, a jawnie antisłowiańskiej, zaczepnej, nienawistnej. Nie Słowianie, ale Niemcy stawiają rzeczy tak. Nie Słowianie, ale grafowie Karola W. tępili Słowian, albo Krzyżacy i margrafowie brandenburscy cywilizowali w celu zawładnięcia cudzą ziemią. Różnica leży tylko w środkach. Wówczas ogień, miecz i pozornie krzyż był przez Niemców używany; dzisiaj sądzą po tej samej ... sobieniu, nie cofnęliby się od ognia i miecza, od krzyża odpadli, więc tylko agitacją, dążeniem do władzy, pychą, butą i potwarzą się posługują, — nie mówiąc o środkach eksterminacyjnych, używanych w tym samym duchu przez rządy, jak wywłaszczenie, wydalenie, prześladowanie religji i narodowości. I trzeba to wyraźnie naznaczyć, że kiedy n. p. Czesi ponownie wyciągają rękę do porozumienia, Niemcy zajmują stanowisko wprost nieprzejednane. Oni i wyłącznie oni całej sytuacji nadają znamię walki rasowej. Że rząd w Austrji nie myśli całej propagandy niemieckiej tolerować bezkarnie, dowodem tego właśnie rozwiązanie niemieckiego, szowinistycznego *Vereinu* w Gratzu. Rząd trzyma się zasady, że zostawia wolne pole propagandzie, dopóki ona nie wkracza w rzeczywiste stosunki, nie narusza istniejących ustaw i przepisów.

Utworzone w Wiedniu polityczne czeskie stowarzyszenie jest poniekąd uzasadnione z powodu liczby tutejszych Czechów. Dosyć przypomnieć, że Czesi mają tutaj trzy swoje prywatne, ale stałe teatra i 57 rozmaitych stowarzyszeń fachowych, lub rozrywkowych. Jest atoli jeden mankament. Nie mają trzeźwych i poważnych przewódzców, zkąd pochodzi, że nieraz strzelają poza cel. Byłoby do życzenia, żeby klub czeski objął niejako opiekę nad nowem stowarzyszeniem.

Niesłychanie przykre wrażenie robią listy p. Lewakowskiego rozgłoszone przez brukowe pisemka. Wolno posłowi, a nawet należy nieraz, żeby popierał interesa swoich wyborców, zwłaszcza jeżeli one zgodne są i niejako solidarne z interesami kraju. Ale rozgłaszanie zabiegów, chwalenie się publiczne (choć nie ma z czego), o d k r y w a n i e w s z e l k i c h k a r t n i e w p o r ę, jest to i niezręczne i nadzwyczaj niesmaczne. Takie rozgłoszenia dają zawsze powód nieprzyjaciołom do ohydzania polskiego imienia, że posłowie są agentami i t. p. Ludzie prawdziwie użyteczni nie są nigdy trębaczami własnych zasług.

Ale bo też mają zasługi, które i bez trąby reklamowej są znane i uznawane. (Korespondent nasz mówi tu o liście posła lwowskiego, ogłoszonym w dziennikach opozycyjnych, a w którym autor, paląc kadzidła dla siebie, pozwala nawet sobie wprowadzać do sprawy osobę Najjaśniejszego Pana. List robi wrażenie pospolitej reklamy. Człowiek poważny, pragnący na serjo przynieść pożytek, nie wdawałby się w takie listy, przez ogłaszanie w dziennikach swych prywatnych rozmów z szefami sekcyjnemi nie kompromitowałby sprawy, ani też nie narażałby tych szefów sekcyjnych na potrzebę usprawiedliwiania się przed ich przełożoną władzą, — tym sposobem nie zamykałby sobie drogi do dalszej dla kraju pracy i nie robiłby z siebie istoty niemożebnej, istoty, z którą żaden szef sekcyjny odtąd rozmawiać nie zechce. Przyp. Red.).

MAŁY FELJETON.

W gościnie u Bismarka*).

...O godzinie szóstej znaleźliśmy się w obszernym salonie audjencjonalnym ks. Bismarka. Urządzenie tchnie najzwyklejszym konwencjonalizmem. W mieszkaniu kanclerza nie masz przepychu ani zbytku, lub nowoczesnej choćby elegancji. Mieszka jak dziedzic, który na parę tygodni z familją do miasta przyjechał i urządził się bez wszelkiej pretensji.

Wkrótce pojawili się członkowie rodziny książęcej, mianowicie księżna, hrabstwo Rantzau i hr. Wilhelm Bismark, wreszcie książę kanclerz w towarzystwie ulubionego Tyrasa. Książę mimo że i w domu nosi uniform kirasjerski, a trzyma się wyniośle, wcale nie wywołuje wrażenia rygorysty wojskowego; więcej zdaje się to być zamożny dziedzic, obywatel wiejski.

Zasiedliśmy wnet do stołu w siedm osób; goście po obu stronach kanclerza. Rozmowa ogólna nawiązała się rychło i popłynęła szerokim potokiem, porywając najrozmaitsze przedmioty. Państwo domu umieją gości w jednej chwili wyprowadzić z kłopotliwej sytuacji; — po kilku minutach jest się jakby u dawnych znajomych. Książę w pożyciu towarzyskiem jest bardzo ujmującym. Schwenninger nie był jeszcze owego czasu jego przybocznym lekarzem, książę nie znał przeto granic, jakie apetytowi jego zakreśliła medycyna; nie żałował też sobie wcale. Nie zapominał jednak bynajmniej o gościach. Co chwila stary jego służący, wiekiem pochylony, napełniał im szklanki. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że nigdy jeszcze w życiu nie piliśmy tyle i tak ciężkiego wina, jak wtenczas u ks. Bismarka. Przypadkiem stoczyła się rozmowa na świeżo przez księcia sprowadzony, nadzwyczaj szlachetny trunek hiszpańskiego wina, a to dało mu, — jak sam rzekł — wyborną sposobność do podania tego wina i dotrzymywania mu placu, w czem myśmy nieźle mu pomagali. W pauzach używał książę napoju, który sam sobie przyrządzał, wlewając do ogromnej szklanicy Sauerbrunnera i odmierzoną srebrnym kubkiem dozę szampańskiego. Ciepłej pieczeni odmówił książę, przenosząc nad nią swoim zwyczajem zimne resztki pieczystego z dnia poprzedniego.

Rodzina cała księcia robi wrażenie patryarchalne. Ze wszystkich dzieci przebija głęboka, pełna szacunku miłość dla rodziców. Całość jest typową niemiecką familją w najlepszej formie. Domowi temu obok skłonności, brakowała i możność prowadzenia życia rozpustnego i próżniaczego. Doszedłszy w zaszczytach do najwyższych stopni, zdobywszy mienie odpowiednie, pozostali wszyscy czem byli, — pruską szlachtą wiejską.

Książę poświęcił polityce w życiu swojem tyle ofiar, że kto nie widział go zbliska, myślałby, iż wiecznie o niej myśli. Tymczasem pokazuje się, że nie stanowi ona wcale przedmiotu jego ciągłych myśli. Głównym i ulubionem jego zajęciem jest gospodarstwo rolne. Książę jest duszą i ciałem gospodarzem rolnikiem i to czysto pruskiego autoramentu. Lubi też mówić o gospodarstwie, a zajmującem jest, że w rozmowie przykłady, obrazowania i porównania czerpie z dziedziny gospodarstwa, przeważnie leśnego. Jako praktyczny gospodarz zna wybornie stosunki i ludzi, wpada też w niezwykły humor, kiedy może o tem mówić — jest wtedy w swoim żywiole.

Rozmowa, jak rzekłem, toczyła się bez wyboru; przyszła kolej i na sprawy własnego gospodarstwa księcia. Skierował on parę pytań do zięcia w tym przedmiocie, a mówił w djalekcie „plattdeutsch“ może ażeby nieco osłonić przed nami rzeczy prywatnej zupełnie natury... Ma się rozumieć, że w ciągu pogadanki załatwiał także niektóre pilniejsze sprawy urzędowe: książę jest bowiem zawsze „w służbie“ i zawsze otoczony małą adjutanturą, do której należą także hr. Bill i hr. Rantzau.

I księżna jest nader zajmującą osobą. Prosta szlachcianka, nader ujmująca, serdecznie szczera, kochająca czule każde z dzieci, a dumna z swego małżonka i pełna miłości dla niego. Dostało się jej w udziale niezwykłe szczęście: u boku swego wybranego małżonka dojść do najwyższych zaszczytów i widzieć, jak się stawał dumą i chlubą Niemiec, największym mężem stanu, jakiego Niemcy kiedykolwiek miały. Musiało to w niej wyrobić pewne poczucie własnej wielkiej godności, które osłania jednak wrodzoną prostotą. Wcale nie robi wrażenia, jakoby brała udział w wszystkich zwrotach wielkiej polityki. Jeśli chce się o czemś poinformować, wtedy zwraca się ku małżonkowi, który z miłością akkomoduje się w odpowiedziach do niewieściego jej sposobu patrzenia na rzeczy.

Objad trwał godzinkę. Wróciliśmy do salonu, gdzie podano kawę, cygara i wyborny koniak. Równocześnie otrzymał książę fotografię właśnie co ukończonego obrazu Wernera. Bardzo mu się niepodobało na obrazie wyobrażenie jego własnej osoby, i z niezwykłym humorem dowcipkował, znęcając się nad samym sobą. Potem zwróciła się rozmowa na pole polityczne. Książę kanclerz uzbrojony w długą fajkę, rozsiadł się wygodnie w fotelu; my zajęliśmy miejsca dokoła, a panie po drugiej stronie stołu wertowały pilnie właśnie co nadeszłe dzienniki wieczorne. Książę wspomniał coś o spotkaniu z Napoleonem pod Sedanem i wtedy przyjaciel mój zapytał księcia, ażali przedtem kiedy zszedł się był z Napoleonem. Było to pytanie nader kompromitujące studja historji mego przyjaciela, wszakże książę udał, że tego nie dostrzegł i w lot pochwycił sposobność, ażeby przytoczyć niektóre ciekawsze szczegóły licznych swoich spotkań z Napoleonem, z których pierwsze nastąpiło wnet po kongresie paryskim w r. 1856. Pokazało się przytem, że znane wersje co do tych spotkań nie są prawdziwe. Napoleon z początku już powziął pewien interes dla mało jeszcze znanego wówczas pruskiego dyplomaty. Przy sposobności wyłuszczył mu własny plan polityczny, którego ostrze było przeciw Austrji zwrócone, w ten sposób, że cesarz francuski zaatakować chciał monarchję rakuzką przy pomocy mocarstw drugorzędnych morskich. Bismark wykazał mu niemożliwość wykonania takiego planu i zrobił nader trafną uwagę, ażeby broń Boże nie zakomunikował go ówczesnemu ambasadorowi pruskiemu w Paryżu, gdyż on gotów posłać go zaraz do Berlina. Sam Bismark obiecał zachować dyskretne milczenie. *Vous vous embourberez, Sire*, rzekł do cesarza, a chcąc pokryć niemiłe wrażenie, jakie tak brzydki wyraz zrobić musiał na cesarzu, zapytał, czy wyraził się dobrze po francusku. *Parfaitement* odrzekł Napoleon, któremu uwagi Bismarka, bardzo wiele dały do myślenia.

Później dyskutował Napoleon częściej z Bismarkiem w sprawach wewnętrznej polityki francuskiej, przyczem udzielił mu raz Bismark rady, ażeby konstytucjonalizmowi zabezpieczył szerszą podstawę, z zastrzeżeniem atoli, ażeby siłę militarną Paryża dobrze wzmocnił... Wspomniana często rozmowa o konflikcie z powodu konstytucji pruskiej miała miejsce istotnie. Napoleon położył nacisk na możliwość wybuchu rewolucji w Prusiech, na co Bismark odrzekł: „W Prusiech robią rewolucje tylko królowie.“

Słowa te wywołały u Napoleona bardzo łatwo, a ze stanowiska francuskiego zupełnie zrozumiałe zdziwienie. Kanclerz w ogóle okazał się bardzo dobrze usposobionym dla cesarza. Wedle jego zdania był Napoleon człowiekiem wielkiego rozumu i skończonym gentlemanem. Spotkanie po katastrofie pod Sedanem było dla kanclerza jedną z bardzo przykrych chwil życia.

W ogóle podczas rozmowy wyszły na jaw niektóre szczególniejsze rysy wielkiej postaci kanclerza. Najulubieńszym przedmiotem jego studjów była historja. Książę jest znakomitym historykiem i przytaczał szczegóły i daty, które mogłyby zaimponować profesorowi historji. Orjentowanie się jego w danych sytuacjach politycznych, opiera się całkowicie na gruncie studjów historycznych, przyczem przeszłości nie pojmuje jak uczony: przykrytej pyłem pracowni naukowej, lecz widzi ją żywo tak, jaką istotnie była, odczuwa niemal wszystkie drgnienia i poruszenia aktorów ongi odbytych wielkich dziejowych wypadków. Specjalnie zaś jest wielkim znawcą historji pruskiej. Innym charakterystycznym rysem kanclerza jest cześć dla odwagi osobistej. Istotnie odważny wygrał u niego już przez połowę, do tchórzów i niezdecydowanych żywi niechęć nieprzezwyciężoną.

*) Z czasopisma *Nord und Süd*.

KRONIKA.

Dziennik Polski oświadcza, że się dowiedział ze strony kompetentnej, iż własny drut, przez redakcję któregokolwiek pisma polskiego posiadany, jest „blagą“, albowiem kosztowałoby to z 50 tysięcy guldenów na sprawienie drutu, i trzebaby opłacać dwóch urzędników — z których jeden siedziałby w Wiedniu, a drugi we Lwowie — obaj zaś byliby zajęci tylko telegrafowaniem depesz dla tej redakcji.

Owa „kompetentna strona“ zapomniała jednak *Dziennikowi Polskiemu* dodać, że dwóch urzędników nie wystarczyłoby; bo przecież nie mogliby pracować po 24 godzin na dobę, lecz zechcieliby przytem wychodzić na spacer, od czasu do czasu chorowaliby lub wyjeżdżaliby na urlop itd.; więc trzebaby utrzymywać conajmniej po trzech urzędników na każdej stacji czyli razem sześciu. Ale już z tego, co mu owa „kompetentna strona“ powiedziała, wysnuwa *Dziennik Polski*, że żadna polska redakcja na takie wydatki nie mogłaby się zdobyć, i że na to potrzeba mieć conajmniej 240.000 abonentów, tak jak to ma *Daily Telegraph*, który też posiada właśnie taki prywatny czy „własny drut“.

Owóż „kompetentne strony“, odkąd na nie powoływać się zaczęła prasa lwowska, zostały bardzo zdyskredytowane, tak dalece, że dzisiaj stały się synonimem — jeżeli już nie kompletnych idjotów, to w każdym razie — ludzi grubo tępego umysłu. Wypada nam tedy pouczyć tę „kompetentną stronę“, która w *Dzienniku Polskim* wylewa swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty, że telegraf jest w całej Europie monopolem rządów; że przeto żaden dziennik, wychodzący na stałym lądzie, czy też na wyspach angielskich, nie ma swojego drutu. Przed laty kilku — jak można się przekonać w archiwach ministerstwa handlu — pewien wielki spekulant, jeden z największych austrjackich bankierów, wniósł do rządu podanie z następującą propozycją: Swoim kosztem założy on drut między Wiedniem a Pesztem i odda go zupełnie we władanie rządu, a w zamian rząd mu pozwoli używać go bez przerwy w godzinach giełdowych, tj. między godziną 10 a 2, przyczem on osobno płacić będzie za to używanie drutu według taryfy stale przyjętej, tj. po 30 zł. od godziny. — Propozycja świetna, nieprawdaż? a jednak rząd odmówił, bo stoją temu na zawadzie ustawy i traktaty międzynarodowe.

Nikt więc z ludzi prywatnych nie może mieć drutu własnego; jedynie koleje wzdłuż swoich linij ze względu na bezpieczeństwo ruchu pociągów.

Wszelako traktaty międzynarodowe pozwalają na wydzierżawienie drutów dziennikom, pod warunkiem — i na to składa się kaucję i deklarację — że będą telegrafowały na nich wiadomości, przeznaczone dla redakcji i tylko dla redakcji; że więc nie będą służyły ani giełdzie, ani osobom prywatnym; następnie, że czy będą miały co telegrafować, czy też nie, drut będzie się za niemi liczył; wkońcu, że pewną z góry oznaczoną kwotę muszą jako minimum pretelegrafować.

Na tych warunkach kiedy się zakładała *Wiener Allg. Ztg.* otrzymała redakcja tego pisma drut z Berlina do Wiednia, lecz potem, gdy zanadto entuzjazmowała się dla Gambetty, berliński urząd kanclerski kazał jej odebrać ten drut. Na tych samych warunkach ma obecnie *Temps* paryski z Wiednia do Paryża, ma *Gazeta Kolońska* z Wiednia do Kolonji, ma *Pester Lloyd* z Wiednia do Pesztu, ma *Czas* z Wiednia do Krakowa i mamy my wreszcie z Wiednia do Lwowa. *Daily Telegraph*, któremu *Dziennik Polski* przypisuje posiadanie drutu i 240 tysięcy abonentów, nie ma tylu prenumeratorów ani drutu — jak to zresztą co do drutu łatwo przekonać się można na wiedeńskim głównym urzędzie telegraficznym, gdzie na dole w biurze wręczania depesz stoją puszki zamykane na klucz z nadpisami każdego z tych dzienników: *Spezial Draht des Przegląd, Spezial Draht des Pester Lloyd etc.* Do tych puszek wrzucają korespondenci przez wąski otwór w ciągu dnia depesze, a gdy nadchodzi godzina, w której ma się otwierać drut dla danego pisma, puszkę zabiera dyżurny urzędnik, otwiera swoim kluczem i depesze nadaje.

A teraz chciałby *Dziennik Polski* widzieć jaki jest z tego pożytek? Kompetentna strona nie mogła mu tego wyjaśnić, więc my poprobujemy. Pożytek jest ten, że redakcja ma pewność, iż na czas otrzyma stos telegramów, że ma przeto gwarancję, iż nic się w Europie nie stało do chwili, w której jej drut został otwarty, o czemby ona nie

---

84)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Jakto! — mówił do siebie — więc to jest król, streszczający w sobie tyle milionów ludzi, tronujący na wierzchołku piramidy, ku której wyciąga się tyle rąk błagalnych, nakazujący armatom zagrzmieć lub zamilknąć, wywyższający lub poniżający, karzący lub nagradzający, wymawiający „łaska“ wtedy, gdy sprawiedliwość wyrzekła „śmierć“ i mocen jednym słowem zmienić losy człowieka! Gdyby wzrok jego padł na mnie, z nędzarza stałbym się bogaczem, ze słabego potężnym! człowiek nieznany urosłby wśród pokłonów i pochlebstw wszystkich. Zrujnowane wieżyce zamku Sigognac podniosłyby się dumnie, rozległe włości powiększyłyby moję uszczuploną ojcowiznę! Byłbym panem nad górami i równinami! Ale jak tu przypuścić, że on mnie kiedy odnajdzie w tem mrowisku ludzkiem, które rusza się niewyraźnie u jego stóp, i na które wcale nie patrzy? A gdyby nawet zobaczył mnie, jakaż między nami zrodzić się może sympatja?

Takie rozmyślania i wiele innych zajmowały Sigognaca, postępującego w milczeniu obok swego towarzysza, Herod szanował tę zadumę, zabawiając się tymczasem widokiem ekwipażów, które mknęły w jednę i drugą stronę.

Potem zwrócił uwagę barona, że wkrótce będzie południe i że czas skierować igłę busoli ku biegunowi przekąski, bo jedna rzecz tylko gorszą jest od zimnego obiadu, to jest obiad odgrzewany.

Sigognac poddał się temu przekonywującemu rozumowaniu i obaj zawrócili ku oberży. Podczas ich nieobecności nic ważnego nie zaszło. Upłynęło tylko dwie godziny.

Izabella, siedząc spokojnie u stołu przed talerzem zupy, po której pływało więcej oczu, aniżeli ich miał Argus, przywitała swego przyjaciela zwykłym słodkim uśmiechem i podała mu białą rączkę.

Aktorzy zadawali mu krotochwilne pytania co do wycieczki jego po mieście, zapytując, czy miał jeszcze płaszcz, chustkę i kieskę; na co Sigognac odpowiedział uśmiechem potwierdzającym.

Przy tej wesołej gawędzie, zapomniał wkrótce o swoich troskach i pytał się sam siebie, czy nie był czasem ofiarą wyobraźni hypokondryka, dostrzegającej wszędzie zasadzki.

A jednak miał słuszność, i jego nieprzyjaciele mimo kilku niepowodzeń, nie wyrzekli się swoich czarnych zamysłów.

Merindol, któremu książę zagroził, że go powróci na galery, zkąd go był wydobył, jeżeli go nie uwolni od Sigognaca, postanowił udać się do jednego ze swych przyjaciół, nie cofającego się przed żadną robotą, bez względu na jej niebezpieczeństwo, byleby mu tylko dobrze zapłacono.

Czuł, że nie da sobie rady z baronem, który zresztą znał go już teraz, co utrudniało do niego przystęp, ile że Sigognac miał się na ostrożności.

Merindol poszedł więc szukać tego zbira, który mieszkał na placu Nowego Rynku, około małego Mostu, w miejscu zaludnionem zwykle opryszkami, rzezimieszkami i innemi ludźmi złego życia.

Dopatrzywszy między wysokiemi czarnemi domami, które opierały się o siebie jak pijany lękający się upaść, jeden jeszcze czarniejszy bardziej zniszczony, więcej trędowaty od innych, z oknami pełnemi ohydnych łachmanów, podobnemi do brzucha otwartego, z którego wylewają się wnętrzności, wszedł do ciemnej sieni prowadzącej do tej jaskini.

Wkrótce światło z ulicy zniknęło i Merindol macając ściany wilgotne i ślizgie, jakby ślimaki pomazały je swoją lepką śliną, znalazł w ciemności sznur służący za poręcz schodów, linę, która w dotknięciu robiła wrażenie stryczka oderwanego od szubienicy i nasmarowanego ludzką tłustością.

Wspinał się jak mógł po tej młynarskiej drabinie potykając się co krok o garby i chropowatości, które nagromadziło na każdym stopniu zastarzałe błoto narastające tam warstwami od czasu, kiedy Paryż nazywał się Lutecja.

Im wyżej Merindol gramolił się po niebezpiecznej pochyłości, tem bardziej rozpraszała się ciemność. Światło bladawe; zamglone przedostawało się przez pożółkłe szyby okien wybitych dla rozjaśnienia schodów i wychodzących na podwórze ciemne i głębokie jak szyb w kopalni.

Nareszcie dostał się na ostatnie piętro napół już zaduszony gazami wydobywającemi się z dołu. Dwoje czy troje drzwi wychodziło na korytarz, którego pułap tynkowany brudnem wapnem, zapełniony był sprośnemi arabeskami, napisami w stylu silniejszym niż Rabelais'ego, nakreślonemi kopciem świecy, co tworzyło freski godne takiej rudery.

Jedne z tych drzwi były uchylone.

Merindol popchnął je nogą, nie chcąc dotykać ręką i wszedł bez ceremonji do jedynego pokoju, z którego składał się Luwr zbira Jacquemina Lampourde'a.

Dym gryzący wżarł mu się w oczy i w gardło, tak, że zaczął kasłać jak kot, który chrupiąc ptaka połyka zarazem pierze; parę minut przeszło zanim mógł mówić. Dym korzystając z otwartych drzwi, rozszedł się po korytarzu, mgła stała się rzadszą i gość mógł już prawie rozróżnić wnętrze pokoju.

Ta jama zasługuje na szczegółowy opis, bo wątpimy czy szanowny czytelnik przestąpił kiedykolwiek próg podobnej dziury i czy mógłby wyrobić sobie pojęcie o podobnej nędzy.

Głównemi w tej jaskini meblami były cztery ściany, wzdłuż których zacieki z dachu porysowały wyspy nieznane i rzeki nie napotykane na żadnej mapie geograficznej.

W miejscach, do których można było sięgnąć ręką, lokatorowie kolejno mieszkający w ciupie zabawiali się wyrzynaniem nożem swoich nazwisk dziwacznych, komicznych lub ohydnych, idąc za skłonnością popychającą najmizerniejszych ludzi do zostawienia na tym świecie śladów swego pobytu. Z temi nazwiskami łączyło się niekiedy w parze imię kobiety, jakiejś Iris ulicznej, nad którem unosiło się serce przebite strzałą, podobną do ości rybiej.

Inni rysownicy, więksi artyści próbowali naszkicować kawałkiem węgla wydobytym z popiołu jakiś śmieszny profil z fajką w zębach, lub wisielca z wywieszonym językiem, podskakującego na stryczku.

Na gzemsie komina, w którym dymiła, puszczając wilgoć, wiązka ukradzionego chróstu, nagromadzony był w pyle cały świat dziwnych przedmiotów: butelka z zatkniętym w szyjce ogarkiem świecy, z której łój płynął na szkło szeroką strugą (istny świecznik marnotrawnego syna i bibosza), kubek od tryktraku, trzy kostki fałszowane, „Godzinki“ Ruberta Besniera do użytku grających w lancknechta, wiązka cybuszków od starych fajek, garnczek kamienny do tytoniu, skarpetka z owiniętym w nią szczerbatym grzebieniem, ślepa latarnia ze szkiełkiem okrągłem, jak oko nocnego ptaka, pęki kluczy, zapewne wytrychów, bo w całym pokoju nie było żadnego sprzętu do otwierania, żelazko do zakręcania wąsów, kawałek lustra z podlewą wyskrobaną, jakby djabelskiemi pazurami, w którem można było zobaczyć tylko jedno oko na raz i to chyba w takim razie, jeżeli było podobne do oka Junony opisywanego przez Homera, wreszcie tysiąc innych drobiazgów, których opis byłby zbyt nudnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

była zawiadomioną. Nie przypuszczamy, żeby *Dziennik Polski* nie mógł ocenić jak to jest ważnem dla redakcyj prowadzącej politykę nie po dyletancku, ale poważnie. Poczta przynosi nam fakta, które się stały temu 50, 60, 100 godzin i dalej wstecz. W dzisiejszych czasach równa się to zamierzchłej przeszłości. Ztąd też pisma nie mające drutu, nie mówią o rzeczach aktualnych, ale o tem co było kiedyś, dawniej, a o czem już zapomniano w wielkich ogniskach politycznego życia. Dla człowieka politycznego nie ma taki dziennik żadnej wartości; bo teorji politycznych uczyć się z niego nie potrzebuje, gdyż sam ma najczęściej więcej politycznego wykształcenia, a na czytanie historji czasu nie ma; on potrzebuje wiedzieć co się dziś dzieje, a nie to co się działo kiedyś, przed wiekami, temu trzy albo cztery dnie wstecz. Niech redaktorowie *Dziennika* sobie wyobrażą, że są w Krakowie i w chwili wychodzenia z pod prasy pism miejscowych, pragną dowiedzieć się co się w świecie stało. To przecież jest jasnem, że gdyby nie wiedzieć jak byli przekonani, iż w skrajnym liberalizmie jest ratunek społeczeństwa, nie wziąłby przecież do ręki *N. Reformy*, która nigdy żadnych depesz nie ma i tylko stare baje przeżuwa, ale porwałby za *Czas*, za ten niezłomny stańczykowski *Czas*, mający codzień po kilka szpalt wybornych telegramów i dający swoim czytelnikom wiadomości z całej Europy.

Wyjaśniwszy tę sprawę „własnego drutu", poradzić musimy *Dziennikowi Polskiemu*, aby we własnym dobrze zrozumianym interesie nie udawał się nigdy do tych „kompetentnych stron", których wykształcenie stoi na tak niskim poziomie, iż nawet nie wiedzą, że telegraf jest monopolem rządowym i że go prywatni ludzie czy instytucje posiadać na własność nie mogą.

JE. p. Namiestnik wyjechał wczoraj do Borysławia.

† Józef hr. Baworowski, ordynat na Niżborku i Gabarówce, dziedziczny członek Izby panów, kawaler orderu żelaznej korony, zmarł w Kopeczyńcach w 68 r. życia. Zmarły był ożeniony z hr. Hardegg; pozostawia dwie córki i dwóch synów, z których starszy Emil dziedziczy ordynację, a zarazem krzesło w Izbie panów.

Agenorostwo hr. Gołuchowscy przybędą, według informacyj jednego z tutejszych pism, z początkiem grudnia do Lwowa.

Ks. Górnisiewicz, przeor Zgromadzenia OO. Dominikanów w Borku, otrzymał z Namiestnictwa pozwolenie do zbierania w całym kraju przez ciąg jednego roku dobrowolnych datków na odnowienie tamtejszego kościoła pod nazwą „Jasna Góra Marji." Osoby zajmujące się zbieraniem składek, obowiązane są wykazać się upoważnieniem ks. Górnisiewicza, poświadczonem przez Starostwo w Rzeszowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Żmudę rzeczywistym nauczycielem VIII. szkoły powszechnej w Krakowie, tudzież Wojciecha Guzdka, rzeczywistym nauczycielem II. szkoły pospolitej im. św. Barbary w Krakowie.

Doktorat. P. Stanisław Obmiński, rodem z Tatarynowa, w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Przywilej. C. k. Ministerstwo udzieliło Antoniemu Białowąsowi, czeladnikowi ślusarskiemu we Lwowie, wyłączny przywilej na ulepszone zgrzebło dla koni i bydła.

Katedra biskupia w Stanisławowie, według doniesienia *Miru*, zupełnie już zrestaurowana; również gotowe są już prawie urządzenia pomieszkań dla kanoników, rozchodzi się jeszcze tylko o wykończenie pomieszkania dla biskupa, które dłuższego będzie potrzebowało czasu.

Dla wykonania generalnego projektu regulacyi rzek galicyjskich mianowało c. k. Namiestnictwo następujących techników: Z siedzibą w Krakowie, dla regulacyi Wisły, pp.: Stanisława Osiecimskiego, Rudolfa Spalkego, Zygmunda Gałdeńskiego, Leona Wierzejskiego, Antoniego Turkiewicza, Władysława Winiarskiego i Natana Landesa. Z siedzibą w Przemyślu, dla regulacji Sanu: Ferdynanda Dworzakiewicza, Andrzeja Sokoła, Zdzisława Leszczyńskiego, Jerzego Sochackiego. Z siedzibą w Nisku, dla regulacji Sanu: Eugeniusza Sterna, Eugeniusza Stojałowskiego. Z siedzibą w Sączu, dla regulacji Dunajca: Seweryna Godzieszewskiego i Jana Zaleskiego. Wykonanie generalnego projektu dla regulacji Wisłoka objął p. Radwański, również inżynier cywilny. Do opracowań hydrometrycznych zostali powołani: Antoni Biegański i Józef Ingarten, a do czynności kancelaryjnych w c. k. Namiestnictwie: Jan Wolak, Józef Ulmann i Ludwik Zawadzki.

Ze sportu. Ostatniego dnia gonitw w Petersburgu najpowszechniejszym był bieg sześciowiorstowy o nagrodę rs. 1500, z czego koniowi drugiemu rs. 300, trzeciemu rs. 200. Biegły trzy konie: „Layard" por. Poklewskiego, Nilow podobał i przybył drugi do mety; „Gretchen" ...

Z Petersburga gonitwy przeniosą się do Carskiego Sioła na cały sierpień; otwarcie nastąpi dnia 26. b. m., w którym to dniu sezon letni w Moskwie zakończony zostanie, gdyż tak zwane gonitwy dodatkowe nie odbędą się.

Gonitwom carskosielskim poświęconych jest dni 10, a ważniejsze nagrody przypadną w dnie następujące: 6. sierpnia; derby „cesarska" rs. 5000 — 2. sierpnia rs. 2000 — 9. sierpnia; derby „cesarskie" rs. 4000 — Bieg 20-wiorstowy rosyjskie rs. 4000 — 16. sierpnia, gonitwa 6-wiorstowa, rs. 2000. Zamknięcie sezonu nastąpi dnia 27. sierpnia.

Z ziemi świętej. Zakonnicy na górze św. Karmelu, od r. 1821 nawet Turcy nie zamącali spokoju, stali się obecnie przedmiotem nagabywań przez Templerów wirtemberskich. ... Templerów osady i role ich są własnością, ... wymyślili nowy sposób dokuczenia zakonnikom — wytoczyli oni im skargę cywilną, twierdząc, że należy do nich sporne terytorjum, przedgórze Karmelu, a nawet i ziemia przy klasztorze jest wspólną własnością gminy. Z podszeptu Templerów wali Damaszku zakazał Karmelitom uprawiać grunta; zakaz ten rozszerzył na ich własność i kazał aresztować ludzi, których ... pracy polecili. Jest jasna rzeczą, że zakonnikom dzieje się wielka krzywda, atoli dzięki znanej procedury Templerzy, poparci przez konsula niemieckiego, będą im jeszcze długo mogli dokuczać.

Spadek po Ksawerym Rozwadowskim. O olbrzymim tym spadku, wynoszącym 110 miljonów rubli w gotowiźnie, *Mosk. Wiedomosti* piszą co następuje: Oficer pułku Pawłowskiego, Zawadzki, poświadczył, iż jest spokrewniony z Ksawerym Rozwadowskim, otrzymał pełnomocnictwo dla odbioru rzeczonego spadku, był w Anglji i w Ameryce, jednak ponieważ nie mógł udowodnić swego pokrewieństwa ze zmarłym Rozwadowskim, nic przeto nie uzyskał. Obecnie prawomocni spadkobiercy i krewni nieboszczyka, Edward i Fabjan Rozwadowscy, zebrawszy wszystkie dokumenta, świadczące o ich pokrewieństwie i prawach do otrzymania spadku, wysyłają w bieżącym miesiącu za granicę swoich pełnomocników p. Bielajewa i adwokata prywatnego Zwierzdiedonowa, ażeby ci wystarali się o wydanie pozostałych po ś. p. Rozwadowskim kapitałów. Pełnomocnikom owym poręczono 25% spadku, to jest każdemu po 12,500.000 rubli. Rozwadowski zmarł w kwietniu 1883 roku.

Posiedzenie Rady miejskiej nie przyszło wczoraj do skutku dla braku kompletu. Około dwudziestu kilku ojców miasta rozeszło się po półgodzinnej pogadance do domów.

Echo z zjazdu pedagogicznego. Jedno z pism miejscowych zastanawiając się nad zjazdem pedagogicznym w Przemyślu odbytym, nie wykazuje wprawdzie dodatnich jego rezultatów — ale za to ściśle oblicza, za ile guldenów skonsumowano na nim jadła i napoju, podczas pożegnalnego bankietu. Oto powiada, że uczta w Przemyślu pochłonęła co najmniej całą subwencję, ofiarowaną przez przemyską radę miejską na przyjęcie zjazdu, to jest 850 złr. Ponieważ zaś podobnych zjazdów odbyło się już dziewiętnaście, a dawniejsze bankiety były obfitsze, przeto mniema owo pismo, że wydano dla pp. nauczycieli w ciągu lat 19 co najmniej 20.000 zł. I dalej słusznie wysnuwa to pismo uwagę, że pieniądze te na procencie składanym wyniosłyby dziś podwójną kwotę — w końcu zaś zaleca, ażeby na przyszłość pp. pedagogowie odmówili sobie przyjemności „palnięcia" kilkunastu mówek przy kieliszku, a pieniądze składali na bursy dla synów nauczycielskich.

Najsmutniejszem w tem przedstawieniu rzeczy jest to, że ono jest prawdziwem. Gdyby kwota 40.000 złr. była dziś w kasie krajowej do dyspozycji na zapomogi dla nauczycieli szkół ludowych, iluż biednych ucieszyłaby!

Szczegółniejszy przypadek. W sali preparacyjnej dla akademików sztuk pięknych przy tamtejszej anatomji, ustawiono trupa prostopadle z rozkrzyżowanemi ramionami, które przytrzymywały dwa haki. Trup ten w krzyżowej pozycji posłużyć miał za model wspomnianemu artyście. Nagle, kiedy rzeźbiarz zbliżył się do nieboszczyka, naprężone ramię wyrwało się z haka, górna część ciała pochyliła się naprzód, a ręka martwa uderzyła w twarz młodego artystę. Z krzykiem obłąkanego wybiegł przestraszony z sali, wrócił do domu, położył się i nie wstał już więcej.

Tak opowiadają brukowe dzienniki berlińskie. *Berl. Tagblatt* nazywa jednak tę całą historję wymysłem reportera, który uległ wpływowi kanikuły. Dziennik ten podaje, że nawet nie ma w akademji sztuk pięknych ucznia nazwiskiem B., a takie nazwisko zmyślił ów reporter, który w czasie ogórkowym chciał berlińczyków zabawić senzacyjną wiadomością.

Sprawa lutczańska. Krakowski sąd krajowy wyższy zatwierdził nowy akt oskarżenia w pracesie małżonków Ritterów, tudzież Marcelego Stochlińskiego. Ten ostatni, jak wiadomo, przyjął dwukrotnie publikowany mu wyrok śmierci, podczas gdy małżonkowie Ritterowie i od trzeciego aktu oskarżenia wnieśli sprzeciwieństwo przez swoich obrońców.

Rozprawa trzecia w tej sprawie odbędzie się więc w najbliższej kadencji.

Na pogrzebie socjalisty Hillera w Frankfurcie przyszło do starcia między socjalistami a policją. Policja wydała była rozkaz, wzbraniający demonstracyj i mów nad grobem, tudzież zalecający usunięcie czerwonych szarf i wieńców. Mimo to, gdy orszak pogrzebowy stanął nad grobem jeden z obecnych zaczął przemawiać słowy: Szanowni towarzysze!... Komisarz policji ponowił wtedy wezwanie, ażeby mów zaniechano. Gdy wszakże zaczęto rzucać do grobu czerwone wstęgi, a inny z zwolenników Hillera zabrał głos i mimo ponownej przestrogi ze strony komisarza policji, który powołał się na §. 9. ustawy o socjalistach, zawołał: „Tę wstęgę czerwoną daję ci do grobu jako znak wolności!" Komisarz wezwał obecną straż policyjną do rozpędzenia zgromadzonych.

Wskutek stawionego oporu — musiano wiele osób aresztować — wiele też jest ranionych.

W Chemnitz, w Saksonji, zawiązało się stowarzyszenie polskich robotników, pod godłem „Jedność", mające za cel pielęgnowanie języka ojczystego i wspólne towarzyskie pożycie.

Cyrk Sidolego opuścił wczoraj nasze miasto.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 23 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·50 do 29·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·83—7·85 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·25 do 11·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 167 50 m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 60 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 24. lipca 1885.

Ceny zboża na termina, pomimo zupełnego zastoju handlowego, nie uległy od przeszłego tygodnia zniżce. Towar gotowy notują niżej i znajduje on chętnych odbiorców.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe za pszenicę na sierpień-wrzesień za sto kilo 6 do 7, paritas Lwów 7 do 7.25, na dalsze termina o 25 do 50 ct. mniej. — Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo na wrzesień-październik 4.50 do 5, paritas Lwów 5 do 5.25, na dalsze termina stosunkowo mniej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.—	7.75
usposobienie mdłe.			
Żyto gotowe	„	5.40	6.40
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.25	6.75
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	—.—	—.—
Rzepak nowy	„	9.25	10.—
usposobienie mdłe.			
Groch	„	—.—	—.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	—.—	—.—
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 50 kilogr.	„	—.—	—.—
bez popytu.			
Chmiel nowy	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	29.50	29.75

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i lucernę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

Wiedeń 22. lipca.

(Di) Wobec braku jakiejkolwiek podniety z zewnątrz, a przedsiębiorczości z wewnątrz można się było z góry spodziewać, że tendencja reakcyjna weźmie dziś górę. O pretekst nie trzeba było długo się troszczyć. *Morning Post* doniosła, że Rosja poczyniła Anglji nowe propozycje w sprawie afgańskiej, a jakkolwiek nie powiedziano przez to ani nic dobrego, ani nic złego, to jednak przypuszczano to drugie. Nastąpiło tedy znaczne osłabienie akcyj kredytowych austrjackich, do czego przyczyniła się niewątpliwie także ta okoliczność, że berlińskie depesze prywatne mówiły wiele o wpływie złych sprawozdań ze żniw rosyjskich na stan kolei niemieckich, a z tego powodu obawiano się, że także główna giełda niemiecka, popadnie w złe usposobienie. Atoli obawa ta okazała się niesłuszną. Właśnie bowiem z Berlina wzięła swój początek korzystna zmiana, kiedy pierwsza firma tamtejsza zakupiła wielkie pozycje rent, co pojęto powszechnie jako przygotowanie do emisji nowych priorytetów kolei państwowych. Wpływ powyższego faktu dał się uczuć niebawem na giełdzie tutejszej, arbitraż bowiem zabrała z rynku węgierską rentę złotą w wielkiej ilości, podczas gdy równocześnie pewien znany spekulant kupował ten papier równie gorliwie.

Obie akcje kredytowe pozostały na swej dawnej wysokości, a z innych papierów bankowych odznaczały się wyłącznie laenderbanki znaczniejszą reprizą. Z transportowych zwracały na się większą uwagę lombardy i staatsbahny awansem, nordbahny zaś spadkiem o blisko 2 proc. Lwowsko-czerniowieckie osłabiły się na wiadomość o odroczeniu rokowań z Rumunją o upaństwowienie do jesieni. Renty trzymały się bez wyjątku silnie, podobnie dewizy i waluty.

Targ zbożowy obraca się dotąd ciągle jeszcze w ciasnych granicach i przy niezmienionych cenach. Tylko o owies dopytywano się nieco żywiej i z tego powodu poszedł on nieco w górę, bo od 6.93—6·95.

Ostatnie wiadomości.

Najwyższem postanowieniem z d. 9. lutego 1885 odmówił Najjaśniejszy Pan zatwierdzenia wyboru p. Bazylego Dmuchowskiego kierownika szkoły dziewcząt, na zastępcę prezesa grodeckiej Rady powiatowej. Pomimo to na posiedzeniu tej Rady dnia 7 lipca 1885 wybrano ponownie p. Dmuchowskiego wiceprezesem Rady powiatowej. Przewodniczący na tem posiedzeniu prezes pan Edward Weisman widząc w ponownym tym wyborze akt wyraźnej nielojalności zebranej Rady, jakkolwiek p. Dmuchowski wyboru nie przyjął, zasystował wykonanie powyższej uchwały, poczem zrezygnował z godności prezesa i członka Rady powiatowej. Wraz z nim złożyli mandaty członkowie tej Rady pp. Schiffner, Niezabitowski, dr. Kolischer, Filipowski i Henze.

Obecnie rozwiązało Prezydjum Namiestnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowym gródecką Radę powiatową. Tymczasowy zaś zarząd sprawami, wchodzącemi w zakres działania Rady i Wydziału powiatowego powierzonym zostanie panom: Włodzimierzowi Niezabitowskiemu jako prezesowi tymczasowego Wydziału, tudzież pp. Adolfowi br. Brunickiemu z zastępstwem Stanisława Agopsowicza. Henrykowi Floręckiemu z zastępstwem Mendla Kohna i ks. Michałowi Kulmatyckiemu z zastępstwem Jurka Mormila.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Londyn 24. lipca. Posiedzenie Izby gmin. Izba obradowała nad sprawozdaniem o bilu, który pozbawia prawa wyborczego osoby, które z gminnych funduszów, przeznaczonych dla ubogich, otrzymywały wsparcie na opędzenie kosztów leczenia się podczas choroby.

Wniosek Collinga, wedle którego należy rozumieć pod lekarską, lub chirurgiczną pomocą wszystko to, co lekarze ubogich zapiszą lub zalecą, jakkolwiek rząd sprzeciwiał się temu wnioskowi, przyjęty został większością 180 głosów przeciw 130.

Poczem Hicks-Beach oświadczył, iż rząd nie przyjmie żadnej odpowiedzialności za bil. Ale opozycja powróciła w swych wywodach znowu do bilu i dalej nad nim debatowata.

Bourke oświadcza, że w sprawie emisji egipskiej pożyczki toczą się między mocarstwami rokowania.

W Asuanie ogólnie wierzą w śmierć Mahdiego. Stronnicy Mahdiego mieli w znacznej liczbie cofnąć się z pod Dongoli i ruszyć na południe. Układ z Chinami został podpisany, ale nie jest jeszcze ratyfikowpny. Hicks-Beach oznajmia, że w sprawie misji Wolffa niczego jeszcze nie zdecydowano.

Zaślubiny księżniczki Beatryczy z księciem Henrykiem Batenbergiem, odbyły się wczoraj w kościele Wippinghamskim nieopodal Osbornu, w obecności królowej, ministrów, ciała dyplomatycznego i wielkiej liczby dygnitarzy.

Nowy Jork 24. lipca. Generał Grant umarł.

Madnyt 24. lipca. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 1278 osób na cholerę. Umarło 780; z tych 8 w Madrycie, 174 w prowincji Walencji, 31 w Bajadoz, 2 w Barcelonie. Epidemia postępuje w kierunku północnym.

Petersburg 24 lipca. *Journal de St. Petersbourg* zaznacza, że wobec chłodnego w Europie przyjęcia alarmujących wieści, które rozsiewała prasa angielska, politycy angielscy muszą uznać, iż sympatje, otaczające partję konserwatywną, popierają w wysokim stopniu sprawę pokoju.

Północna Agencja telegraficzna donosi: Doniesienie *Standarda* z Teheranu, o przybyciu granicznej komisji pod Lesarem na granicy, uważają tu jako niezbyt wiarygodne.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Drohobycz 24. lipca. Wczorajsze przyjęcie JEks. p. Namiestnika Zaleskiego odbyło się w bardzo uroczysty sposób. Przy wjeździe grała muzyka wojskowa, a kiedy burmistrz miasta wręczył mu chleb i sól, odegrano hymn ludowy, a następnie „Jeszcze Polska nie zginęła."

Truskawiec 24. lipca. Po uroczystem przyjęciu zwiedził wczoraj pan Namiestnik zakład zdrojowy i kopalnie wosku spółki truskawieckiej, a przenocowawszy, odjechał dziś rannym pociągiem do Chyrowa. Towarzyszy p. Namiestnikowi Józef hr. Potocki.

Wiedeń 24. lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Warszawy, że terroryzm nihilistyczny w Rosji, mimo swego niezaprzeczonego upadku dał ostatniemi czasy nowe znaki życia. W Petersburgu wpadła policja na trop kilku fabrykantów dynamitu, jakoteż kilku tajnych drukarni, a właśnie niedawno aresztowano trzech wspólników powieszonego niedawno w Charkowie Lewińskiego. Z niektórych oznak można wnosić, że propaganda nihilistyczna w kołach robotniczych znowu nieco zyskała gruntu.

Wiedeń 24. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi urzędów pomocniczych sądu obwodowego w Wadowicach Romanowi Malinowskiemu w uznaniu wieloletniej wiernej służby złoty krzyż zasługi z koroną, nadzorcy zaś zakładu leczniczego w Szczawnicy Franciszkowi Leinzowi w uznaniu 50-letniej służby na tem stanowisku srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń 24. lipca. *Presse* donosi, że prezydent gabinetu rumuńskiego Bratiano, który wkrótce wyjeżdża do Marienbadu, przybędzie za kilka dni do Wiednia. Obecność jego tutaj da prawdopodobnie sposobność do omówienia sprawy upaństwowienia linij rumuńskich kolei czerniowieckiej. Z tego — mówi *Presse* — wynika, że o odroczeniu sprawy, jak o tem powszechnie donoszono, nie ma mowy.

Zagrzeb 24. lipca. Pisma opozycyjne zajmują się przeważnie znaną sprawą dokumentów, która zdaje się przybierać charakter jakiejś *cause célèbre*. Jak słychać, ma być mianowana mięszana komisja, złożona z Kroatów i Węgrów dla zbadania natury tych dokumentów.

Gastein 24. czerwca. Wczoraj po spacerze wyszedł cesarz Wilhelm ze swych apartamentów dopiero około wieczora. Zwykłe zebrania wieczorne w willi Lehndorff rozpoczną się dopiero w sobotę. Podczas dzisiejszego spaceru wyglądał cesarz o wiele czerstwiej, a jego chód był znacznie elastyczniejszy. Spacer przedłużył się dziś aż do połowy promenady cesarskiej. Licznie na promenadzie zgromadzona publiczność przypatrywała się z zadowolnieniem, jak cesarz zbaczając koło willi Muehlstein z promenady cesarskiej zszedł bez trudności ścieżką do budującego się nowego domu, obejrzał go i tą samą dość przykrą i stromą, około 200 kroków długą ścieżką powrócił znowu na promenadę. Przed powrotem do domu wypoczął na przygotowanym fotelu około 20 minut. Z powrotem spotkał cesarz profesora uniwersytetu berlińskiego Werdera, podał mu rękę i rozmawiał z nim kilka minut. O godzinie 11ej powrócił cesarz do zakładu kąpielowego.

Przyjazd cesarza Franciszka Józefa do Gasteinu jest pewny. Za kilka dni przybędzie nadworny kwatermistrz Branko, aby poczynić odpowiednie przygotowania. Przed kilkoma dniami miał cesarz Franciszek Józef własnoręcznem pismem donieść cesarzowi Wilhelmowi, że, aby mu oszczędzić trudów podróży do Ischl, przybędzie tą razą z cesarzową Elżbietą do Gasteinu. Odpowiedź cesarza Wilhelma miała być tej treści, iż jakkolwiek mu sprawia to wielką przyjemność, że będzie mógł powitać cesarza Franciszka Józefa w Gasteinie, jednak mimo swego podeszłego wieku nie może pozwolić na to, aby cesarzowa ponosiła dla niego trudy podróży do Gasteinu. Ponieważ jednak w każdym razie pragnie cesarzową powitać, przeto spodziewa się, iż będzie miał jeszcze tyle siły, aby przybyć do Ischl.

Paryż 24. lipca. Poseł chiński przybył tu wraz ze swą świtą z Berlina. Nie ma on polecenia zawarcia z Francją układu handlowego, lecz tylko ma wyrazić ministrowi spraw zagranicznych swą radość z ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych i wręczyć prezydentowi republiki pisma uwierzytelniające; gdy to uczyni, powróci napowrót do Berlina. Sprawami poselstwa w Paryżu będzie kierował były attaché wojskowy, pułkownik Tszen-Ki-Kong.

Belgrad 24 liyca. Z Sienicy w Starej Serbji donoszą, że trzy tysiące uzbrojonych Serbów i zaopatrzonych pięcioma działami, otoczyły 10. b. m. pod dowództwem trzech hodżów konak mutessaryfa Osmana baszy i zażądały ochrony przeciw częstym napadem Arnautów. Groźna postawa uzbrojonych mas zmusiła Osmana baszę do przyrzeczenia szybkiej pomocy, poczem powstańcy się rozprószyli. Osman zarekwirował następnie z Bitolu trzy tabory nizamów dla utrzymania porządku; dotąd jednak nie uwzględniono żądań powstańców, skutkiem czego należy się obawiać nowych groźnych rozruchów między Serbami.

Berlin 24. lipca. Cesarzowa Augusta wyjeżdża dziś do Homburga, gdzie będzie brała kąpiele przez parę tygodni.

Następca tronu udaje się dziś z swą małżonką do Szwajcarji, mianowicie do St. Gallen, skąd pojedzie wprost na wystawę do Antwerpji.

Nowy York 24 lipca. Ulisses Sydney Grant, umarł tu wczoraj na chorobę raka w języku. Cierpiał do ostatniej chwili.

(Ulisses Grant urodził się 27 kwietnia 1822 w Mount Pleasant w stanie Ohio. W roku 1839 wstąpił do Akademji wojskowej w Westpoint, którą w r. 1843 opuścił ze stopniem porucznika. Od początku wojny meksykańskiej brał w niej udział, z początku pod jenerałem Taylorem, później pod Scottem, z którym był w szturmie na Monterey. Odznaczywszy się męztwem pod Molina del Rey i pod Chapultepec otrzymał stopień kapitana. W roku 1854 wystąpił z armji i osiadł w St. Louis w stanie Missouri jako geometra, później jako dzierżawca farmy, wreszcie w r. 1859 wstąpił do handlu skór będącego własnością jego ojca w Galenie.

Kiedy wybuchła wojna domowa, ofiarował swe usługi Yatesowi, gubernatorowi stanu Illinois, ale dopiero 17 czerwca 1861 otrzymał polecenie sformowania pułku ochotników, którego został dowódzcą. Później stał w Missouri. W sierpniu został jenerałem brygady i skutecznie operował w stanach Kentucky i Tennesee. Pobity przez Columba pod Belmont musiał się cofnąć, wkrótce jednak oręż jego odzyskał szczęście wojenne pod Paducach, Henry i Donnelson. W marcu 1862 został mianowany jenerał majorem. W kwietniu został pobity pod Pittsburg-Landing, ponieważ nie wyczekał przybycia jenerała Buella, atoli już nazajutrz połączywszy się z Buellem odniósł nad nieprzyjacielem świetne zwycięztwo. Teraz otrzymał naczelne dowództwo armji nad Missisipi i dwukrotnie pobił nieprzyjaciela w słynnych bitwach pod Yuka i Corinthem. Dnia 4 czerwca po wykonaniu świetnych operacyj wojennych wziął twierdzę Biksburg, co całkiem podcięło secesjonistów. Mianowany jenerał-majorem armji Stanów Zjednoczonych szedł dalej zwycięsko, wyparł nieprzyjaciela do Georgji i zagroził całą tylną linję terenu secesyjnego. D. 2 marca 1864 mianował kongres zwycięzkiego Granta naczelnym wodzem całej armji. Grant rozpoczął kampanję dnia 3 maja na nowo ruszeniem na Richmond i po zmiennych kolejach szczęścia zakończył ją 9 kwietnia 1865 wzięciem Petersburga i Richmondu, z którym i bohaterski wódz armji nieprzyjacielskiej, Lee wpadł mu w ręce. Po zawarciu pokoju stanął Grant w Waszyngtonie; dnia 25 lipca 1866 otrzymał stopień generalissimusa armji Stanów Zjednoczonych, a 12 sierpnia 1867 po złożeniu zarządu przez ministra wojny Stantona objął czasowo kierownictwo tego departamentu aż do r. 1868, kiedy na mocy uchwały senatu Stanton napowrót tekę ministra otrzymał. Konwent republikański w Chicago postawił go w r. 1868 jako kandydata do prezydentury, a przy wyborach wyszedł Grant większością 309.684 głosów.

Dnia 4 marca 1869 objął prezydenturę i oświadczył, że będzie rozkazywał w wielu kwestjach politycznych, wszakże nie chce nigdy swoich poglądów przeprowadzać wbrew woli ludu. Dnia 5 czerwca konwent republikański w Filadelfji mianował go jednomyślnie na dalszy perjod, a w powszechnem głosowaniu otrzymał 762.991 głosów więcej od kontrkandydata Greeleya i pozostał na urzędzie prezydenta aż do r. 1877, kiedy wybrano Rutherforda Birharda Hayesa. Jakkolwiek bowiem w polityce zagranicznej miał Grant dość szczęśliwą rękę, to z drugiej strony wewnątrz państwa powagi sobie wyrobić nie zdołał podczas drugiej prezydentury, mianowicie zaś nie potrafił wpłynąć na złagodzenie jaskrawych kontrastów między północnemi a południowemi stanami. Przeciwnie wybór niektórych urzędników Granta był tak nieszczęśliwy, że skutkiem tych fałszywych kroków Granta i jego najbliższych doradzców partja republikańska straciła powagę i znaczenie w kraju — a przy nowych wyborach w r. 1876 zwycięztwo odniosła stara partja demokratyczna.

Grant nie przeprowadził żadnych reform, ani reformy służby cywilnej, ani uspokojenia Stanów południowych, ani wreszcie przywrócenia waluty złotej. Jego protegowani, a nawet najpierwsi ministrowie (Belknap i Robeson) dopuszczali się najgrubszych malwersacyj i dyskredytowali tem samem prezydenta, który nie miał dość siły pozbyć się swoich pupilów. Ztąd też ustąpienie jego powitał lud z radością.

Grant ustąpiwszy z prezydentury przedsiębrał liczne podróże do Europy i Azji. W r. 1880 chciano go stawiać po raz trzeci jako kandydata, atoli zrobiono fiasco. W roku 1882 stanął Grant na czele przedsiębiorstwa wykończenia sieci kolejowych w Ameryce i eksploatacyj kopalni w Meksyku. Zgromadzony majątek stracił wszakże podczas wielkiego krachu amerykańskiego. Rząd wyznaczył mu w skutek tego niedawno pensję 15.000 dolarów rocznie, które Grant wszakże bardzo krótki czas pobierał. Na chorobę raka zapadł z początkiem r. b., w marcu nastąpiło znaczne polepszenie, tak że lekarze mieli nadzieję zupełnego uleczenia go z tej choroby (co się udaje w jednym na tysiąc wypadków), ostatecznie jednak zasłużony wódz uległ cierpieniu w 63 roku życia).

Londyn 24 lipca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Alahabadu pod d. 23 b. m., że poseł angielski udaje się natychmiast z Peszawaru do Kabulu, gdyż tam obecnie wybuchło powstanie.

Londyn 24 lipca. Królowa nadała ks. Henrykowi Batenbergowi order podwiązki i tytuł Królewskiej Wysokości.

Nowy Jork 24. lipca. Z powodu śmierci generała Granta wydał Cleveland proklamację, w której podnosi zasługi zmarłego i nakazuje, aby na wszystkich gmachach publicznych w ciągu dni trzydziestu powiewały żałobne chorągwie, zaś w dzień pogrzebu, aby były te gmachy zamknięte. Również giełda w dzień pogrzebu będzie zamknięta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. lipca 1885.

Hotel Georgea: Książę J. Swidrygiełło Swiderski z Pukienicz, S. br. Hagen z Wielkich Ocz, A. Walter z Rosji, A. Pahl z Berlina.

Hotel Francuski: S. J. Berezowski z Wiednia, S. Jagmin z Rosji, A. Pogatscher z Wiednia, A. Mohr z Berlina, S. Hirschl z Wiednia, J. Stern z Wiednia.

Hotel Langa: M. Pietruski z Skowiatyna, L. Piątkiewicz z Tarnopola, A. Hubaczek z Krakowa, A. Strien z Rosochatego.

Hotel Angielski: K. hr. Karwicki z Rosji, M. Szybalski z Liszki, B. Wierzchlejski z Kabarowic.

Hotel Warszawski: S. Karzykiewicz z Podhajec, J. Mosiewicz z Hodowa.

Hotel Europejski: J. Komorowski z Rosji, J. Lipczyński z Warszawy, E. Janicki z Rosji.

Hotel Krakowski: F. Biliński z Hutek, T. Jankowski z Rohatyna.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 23. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·75	Akcje banku kr.	285·10
„ srebrna „	83·50	Weks. na Lond.	184·60
„ złota „	109·10	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·50	Napoleondory	9.89—
Ak. b. aus.-węg.	870·—	Marki niemiec.	61·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. Lipca 1885

godzina 10 minut 50 przed południem.

Akcje kredyt.	284·40	Anglo-austr.	97·50
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej połudn.	136·70
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·89 1/2
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	94.75

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	37.80	Węg. akcje kr.	290.60
Anglo-austr.	97.50	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	244.—	Nordbahn	236.—
Kolej połud.	136.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	300.50	Kolej lw.-czern.	227.50
Węg. Nordostb.	177.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	166.25
Węg. cis. losy r.	120.10	Länderbank	97.—
Renta węg. 4%	99.10	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·23 3/4	Losy węgierskie	119.60
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 23. Lipca. 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·—	Akcje kredyt.	465·50
Lombardy	224.—	Galicyjskie	99·40
Pożyczka wsch.	59.80	Austr. bank.	163·20

Paryż 23. Lipca. Renta 3% 81·07.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 23. Lipca.

	płacą	żądają
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	82 85	83 —
$4^2/_5$% „ srebrna „	82 95	83 10
4% „ złota „	109 20	109 35
5% „ papierowa (marcowa)	99 70	99 85
4% „ złota węgierska	99 25	99 90
5% „ papier. węgierska	92 60	92 75
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	98 —	98 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^8/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 50	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 50	140 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	143 —	143 75
„ „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
„ „ 1864 „ 50 „	166 50	167 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	97 50	98 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226 —	227 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285 10	285 40
„ Bank węgierski . 200 „	291 25	291 75
Depositen-Bank . 200 „	193 25	193 75
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	592 —	600 —
Länderbank . 200 „	96 40	96 70
Austr.węg. Banku . 600 „	871 —	872 —
Unionbank . 100 „	78 80	78 90
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144 50	145 —
Wied. Bankverein . 100 „	100 75	101 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	60 50	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	460 —	461 —
Elżbieta . 210 „ „	237 75	238 25
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201 25	201 75
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2351	2356
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 25	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243 50	244 —
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	150 25	150 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227 50	228 —
Nordowest austr. . 200 „ „	169 —	169 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	165 75	166 25

	płacą	żądają
Rudolfa . 200 złr. 5%	186 25	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 50	185 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	299 50	300 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136 90	137 20
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	177 —	177 50
„ Westbahn . . 200 „ „	168 50	169 —
Listy zastawne.		
$4^1/_2$% Banku krajowego	— —	— —
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski .	101 25	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 —	103 50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 75	103 50
4% „ Bank Hip. prem. .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 —	100 25
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 50	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114 80	115 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 25	121 75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 50	107 —
„ Mor.-Szlaz. linia 1871/2 5%	107 —	— —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 50	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 50	93 -
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100 80	101 10
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	100 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 25	82 75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 90	91 40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 50	103 90
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 20	89 50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	120 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 20	99 60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 25	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 25
„ „ 200 złr. 5%	127 50	128 25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 20	99 70
„ „ II Em. 200 „ „	99 40	99 80
„ Nordost . . . 300 „ „	99 —	99 50
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	131 —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 75
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	178 —	178 50
Clary . „ 40	43 50	44 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 —	114 —
Insbrucku . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 50
Palfy . „ 40	40 25	40 75
Rudolfa . „ 10	18 50	19 —
Salma . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . „ 40	48 50	49 —
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie .	116 80	117 20
Czerw. krzyża .	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża .	8 85	9 25
Serbskie .	30 20	30 70

Warszawa 23. Lipca.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 20
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne .	— —	89 70
kupon .	— —	$55^5/_8$

Lwów. Z Izby handlowej, 24. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242 50	246 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 40	102 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski	10·12	10·25
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·22^5/_8$	$1·24^5/_8$
100 marek niemieckich	60·90	61·50

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.